

KLASZTOR W ROLI WIĘZIENIA

W tradycji chrześcijańskiego Wschodu niewątpliwie istniała praktyka wykorzystywania klasztorów żeńskich jako miejsc więzienia lub zesłania dla kobiet, tych na przykład, które władca uznał za niewygodne lub niebezpieczne. W Bizancjum niejedną bazyliisę postrzyżono przymusowo na mniszkę, później zaś w Moskwie niejedną carycę. Być może, iż w XVII w. za czasów raskołu monasterium żeńskie posłuszne hierarchii zmuszono do odgrywania roli więzienia dla kobiet-raskolnic; gdy zaś w XVIII w. przeniknęły do Rosji idee Oświecenia, większość klasztorów skasowano; w tych jednak, które kasaty uniknęły, lub które założono po złagodzeniu polityki państwa wobec życia monastycznego, jeżeli zastosowano do nich typową dla epoki zasadę przydatności publicznej (którą ten sam rząd stosował jednocześnie do klasztorów katolickich na świeżo zagarniętych terenach), to pilnowanie więźniarek mogło być jedną z niewielu rzeczy, którymi biedne mniszki potrafiły się państwu przysłużyć, skoro nie było w Rosji tradycji szkół zakonnych ani szpitalnictwa zakonnego. Jakkolwiek rzecz się miała, gdy w końcu XVIII w. dostała się w granice cesarstwa duża część terytorium Rzeczypospolitej, a na tym terytorium pewna liczba katolickich klasztorów żeńskich, carska administracja i carskie sądy niejako automatycznie rozciągnęły ten zwyczaj i na nie: miało to trwać (z różnym nasileniem) aż do pierwszej wojny światowej. Ze swej strony i konsystorz (podlegający, jak wiadomo, tzw. Rzymsko-katolickiemu Kolegium Duchownemu w Petersburgu) zaczął przysyłać na rekolekcje kobiety, którym udowodniono jakąś winę przed sądem duchownym.

Tego zwyczaju w polskim żeńskim życiu zakonnym poprzednio nie było; nie znalazłam dotychczas żadnych źródeł, które by wspominały o więźniarkach czy rekolektantkach (przymusowych) w czasach przedrozbiorowych. Rekolektantki dobrowolne zdarzały się, ale i to było bardzo utrudnione i w praktyce dostępne tylko dla fundatorek i szczególnych dobrodziejek klasztoru, w tym przede wszystkim głów

koronowanych. Rzecz wynikała po prostu z odmiennego na wschodzie i zachodzie pojęcia klauzury. Kościół katolicki, zwłaszcza od czasu soboru trydenckiego, poddał zakony żeńskie rygorystycznym prawom, wykluczającym wpuszczanie do klasztoru jakichkolwiek osób świeckich. W wielu zakonach robiono wprawdzie wyjątek dla uczennic (choć były i takie zakony, które dla klauzury zrezygnowały z nauczania), powszechnie też trzymano w klauzurze pewną liczbę koniecznych wedle ówczesnych pojęć sług; te jednak tak samo jak mniszki powinny były pozostawać w zamknięciu. Zwyczajowo wpuszczano, jak już wspominałam, fundatorki i dobrodziejki, zwłaszcza na wielkopostne rekolekcje: ale do tego trzeba było każdorazowych specjalnych pozwoleń i biskupi czuwali nad tym, żeby do „świętych panienek” nie miały przypadkiem przystępu osoby, które by je mogły zgorszyć. Przy takich założeniach przysyłanie do klasztoru winowajczyni właśnie jako winowajczyni było nie do pomyślenia, nie mówiąc już o tym, że było praktycznie niewykonalne. Do pomieszczeń klauzurowych absolutnie by ich nie było wolno wpuszczać, poza klauzurą zaś znajdowały się przyległe budynki gospodarcze i czasem dom rezydentek, wszystko to oczywiście zamykane przed złodziejami, ale nie w ten sposób zamykane, żeby mogło służyć za więzienie. Brakowało więc i pomieszczeń, i tradycji.

Rezydentki stałe i czasowe

Rezydentki stałe prawo zwalczało również, a nie mogąc tej instytucji znieść zupełnie (gdyż nie było wówczas domów dla samotnych starych kobiet, a istniały samotne stare kobiety, szukające domu; inaczej mówiąc, chodziło o rzeczywistą potrzebę społeczną, której żaden zakaz nie mógł zlikwidować), — postanawiano przynajmniej po wiele razy w klasztorach¹, i ponawiano to postanowienie często przy wizytacjach, aby rezydentki mieszkaly poza klauzurą i nie miały kontaktu ze zgromadzeniem, do którego nieraz wносиły plotki i niezgodę. „Dam na dewocyjnej trzymać w klasztorze, niech Bóg broń!” — ostrzega kronikarka sandomierskich benedyktynek, gdyż one z zakonnicami „czas trawią na ladajakich gazetach”, skąd upadek zakonności i kara Boża niechybna². Jeżeli więc trzymać było trze-

¹ Por. *Kronika Benedyktynek Chełmińskich*, 66.

² Archiwum Benedyktynek Łomżyńskich (dalej cyt. ABŁom), *Kronika Sandomierska*, 228. Gazety, tu: wiadomości, plotki.

ba, należało je umieścić poza klasztorem, co zresztą i dla samych dam było wygodniejsze, gdyż zostawiało im możliwość spacerów i wizyt bez specjalnych pozwoleń, które by musiał biskup wydawać, gdyby chodziło o wychodzenie z klauzury.

Był, owszem, jeden przypadek, w którym kobietę świecką władze kościelne same przysłały na czasowe mieszkanie u mniszek, ale też nie w klauzurze, tylko domu przeznaczonym dla stałych rezydentek lub gości; i nie pod przymusem z racji udowodnionej winy, ale w oczekiwaniu na wyrok. Chodziło o kobiety, prowadzące przed sądem kościelnym sprawę o unieważnienie małżeństwa: zwyczaj nakazywał im mieszkać podczas procesu „przy klasztorze jakim panieńskim lub przy poważnej matronie”, a to dla uniknięcia podejrzeń, które by ich sprawie mogły zaszkodzić. W ten sposób znalazła się u brygidek łuckich Anna Omiecińska³. W wieku XIX ten zwyczaj już wprawdzie zanikał, ale sporadycznie nadal się to jeszcze zdarzało; u benedyktynek wileńskich ostatni znany wypadek miał miejsce w roku 1838. Dziesięć lat wcześniej ksieni tego klasztoru otrzymała od biskupa nominata list następującej treści:

Do wj. panny Zabłockiej⁴, ksieni pp. benedyktynek klasztoru wileńskiego.

Niosąca to pismo do wni. panny szlachcianka wdowa Trzeciakowa, uczciwego życia i mająca dobrą familią, w tych dniach wzięła ślub z pewnym, i w momencie gdy wychodzili z kościoła, ostrzeżono, że ten jegomość ma żonę. Zatem Trzeciakowa prosto udała się do swego stryja, nie przenosząc się do męża, a tymczasem zaczęło się śledzenie⁵, czy prawda, że on ma żonę inną. Dla przyzwoitości potrzeba, aby pani Trzeciakowa przemieškala w klasztorze, póki się rzecz nie wyświeci. Proszę ją przyjąć jako uczciwą osobę. Jędrzej Benedykt Kłagiewicz. Października 8 dnia, 1828 r.⁶

Podobnych spraw w aktach tego samego klasztoru zachowało się kilka, ale na ogół była to właśnie ochrona „dla przyzwoitości”, nie zaś więzienie. To ostatnie mogło się zdarzyć wprawdzie także, ale wtedy samemu klasztorowi groziły nieprzyjemności, jak się o tym mogły przekonać benedyktyнки wileńskie podczas procesu wytoczonego im w roku 1793 przez dwóch panów Protasewiczów. W sierpniu tegoż roku zjawiała się w rozmównicy młoda kobieta, podając

³ Zob. „*Nasza Przeszłość*” (dalej cyt. NP) t. 74: 1990 s. 257–270.

⁴ Felicjana Teresa Zabłocka, ksieni 1822–1848.

⁵ Tj. śledztwo

⁶ Archiwum Benedyktynek Wileńskich (dalej cyt. ABWil) B 8. O Trzeciakowej brak dalszych informacji.

się za ubogą sierotę i błagając, żeby ją z litości przyjęto na jakiś czas na utrzymanie. Miała nazywać się panna Kościalkowska, a to nazwisko było ksieni Magdaleny Platerównie⁷ dobrze znane; biorąc więc przybyłą za jakąś ubogą krewną powszechnie szanowanej rodziny, wpuściła ją do domku rezydentek, który w tym klasztorze, niezgodnie z prawem, znajdował się wewnątrz klauzury⁸. Już następnego dnia z sądu duchownego przyszedł list zawiadamiający, iż rzekoma Kościalkowska jest w rzeczywistości Józefą z Protasewiczów Protasewiczową (córką Tadeusza, sędziego i cześnika słonimskiego, a żoną Stefana, rotmistrza nowogrodzkiego), która uciekła od męża i ma zamiar starać się o rozwód. Jednocześnie nakazano zatrzymać Protasewiczową w klasztorze i nie wypuszczać, jak tylko do rozmównicy (w której, jak wiadomo, była krata). Ksieni błagała o wycofanie tego rozkazu i uwolnienie klasztoru od obecności przedsiębiorczej damy, ale kanonicy byli nieubłagani; obawiali się, jak się zdaje, że Protasewiczowa, której miejsce ukrycia przypadkiem tylko się wydało, znajdzie sobie inne, lepsze. Już we wrześniu jednak stało się widoczne, że jest ciężarna, i wtedy ksieni mogła się posłużyć stosownym paragrafem prawa, które zabraniało przebywać w klauzurze kobietom w ciąży. Sąd kościelny nakazał więc Protasewiczowej przeniesienie się do ojca, który też przybył w tym celu do Wilna, na to jednak ona nie chciała się zgodzić, obawiając się, że ojciec z kolei zmusi ją do powrotu do męża. Dopiero w tym momencie sprawy zjawia się w aktach rotmistrz Józef Mejer, który zapewne *pars magna fuit* od początku, a który teraz przysłał swoich żołnierzy, by Protasewiczową z klasztoru wykradli. Odtąd zamieszkała u niego jawnie, i wtedy obaj Protasewiczowie, mąż i ojciec, wytoczyli benedyktynkom proces – o niesławę Józefy... Po półrocznym szarpaniu nerwów, w lutym 1794 r., uznali wreszcie, że „w tym pomienione ww. panny benedyktynki najmniej nie są winne i niesłusznie do procederu⁹ (zostały) pociągnięte”. Kwitowali więc klasztor z pretensji, jak również ze zwrotu ruchomości, które Protasewiczowa uciekając zostawiła w klauzurze.

Niezgodna z prawem lokalizacja domku rezydentek wewnątrz klauzury, a dokładnie biorąc: na granicy podwórza klauzururowego z nieklauzururowym dziedzińcem gospodarczym, była skutkiem poprzedniego przeznaczenia tego domku: zbudowano go mianowicie na miesz-

⁷ Joanna Magdalena Platerówna, ksieni 1791–1801.

⁸ Por. M. Borkowska, *Szkoła benedyktynek wileńskich*, w: NP t. 81: 1994 s. 86.

⁹ Tj. procesu.

kanie dla uczennic, rezydentki zaś umieszczono tam w okresie, gdy w XVIII w. uczennic chwilowo zabrakło. Poza tym wypadkiem zdarzało się także nie przestrzeganie zasady całkowitego oddzielenia zakonnic od rezydentek w klasztorach bardzo ubogich lub bardzo małych. Niemniej ta zasada prawnie trwała w mocy, toteż inicjatywa przysyłania do klasztoru jakichkolwiek pokutnic nie mogła wyjść od katolickich biskupów; mając wolną rękę, nie zgodziliby się oni tym bardziej, żeby kogoś takiego przysyłały władze świeckie. Na Wschodzie jednak klauzurę pojmowano mniej rygorystycznie, a przede wszystkim większe było uzależnienie władz duchownych od świeckich. W nowopowstałej sytuacji, gdy carskie *ukazy* burzyły jeden po drugim element starego porządku, w tym nawet niejedyn element dla funkcjonowania Kościoła istotny (jak łączność z Rzymem), nikt oczywiście nie zamierzał bronić szafica tak marginalnego jak klauzura mniszek. Przykazywano więc im po prostu, kogo mają wpuścić.

Świeckie rekolektantki i aresztantki

Sporadyczne wzmianki o takich, jak to mówiono, pokutnicach, znalazłam w aktach kilku klasztorów: benedyktynek drohiczyńskich¹⁰ i benedyktynek łomżyńskich¹¹, a są też ślady umieszczania pokutnic u bernardynek¹². Najlepiej jednak zachowały się dane z klasztoru wileńskich benedyktynek, gdzie częściowy spis przysyłanych osób oraz dotycząca ich urzędowa korespondencja tworzy osobną teczkę¹³. Znajdują się tam sprawy około osiemdziesięciu kobiet z lat 1815–1899. Ich napływ był oczywiście nierówny, czasem przez kilka lat nie przysyłano nikogo, kiedy indziej kilka osób jednocześnie. Długość ich pobytu wynosiła od trzech dni do pięciu lat; cel przysyłania określano bądź jako rekolekcje, bądź jako „kościelną pokutę” (i to nawet, gdy przysyłała policja), bądź wreszcie jako areszt lub więzienie. Stosunkowo rzadko wiadomo, jaka była przyczyna lub wina, i tym zajmiemy się później, omawiając niektóre przypadki. Przekrój społeczny przysyłanych jest pełny: od kilku osób utytułowanych przez szlachcianki i mieszczańki aż do chłopek, „żołnierek” i prostytutek.

¹⁰ Archiwum Benedyktynek Drohiczyńskich 6, poszyt z roku 1848.

¹¹ Archiwum Benedyktynek Łomżyńskich (dalej cyt. ABŁom) 3 (list z roku 1837).

¹² Zob. przypis 18

¹³ ABWil B 8. z tej teczki pochodzą wszystkie akta, które są poniżej cytowane bez przypisu.

Nie było nadal w klasztorze jakiegoś osobnego miejsca dla nich wyznaczonego; ów drewniany domek służący dawniej rezydentkom został w XIX w. rozebrany. Jedną, rzadko dwie lub trzy jednocześnie kobiety można było umieścić w dużym klasztorze w którymkolwiek chwilowo wolnym kącie. Wewnątrz klauzury nie były zamknięte, tym bardziej, że przepisywany im tryb życia wymagał pewnej swobody ruchu, dostępu do wewnątrzklauzurowych pomieszczeń gospodarczych i do kościoła. Zdaje się, i to potwierdza ustna tradycja klasztoru, że aresztantki przysyłane na „pokutę” umieszczano wśród sług klasztornych, mieszkających w klauzurze; jednym bowiem z ich obowiązków było wykonywanie jakiejś pożytecznej pracy, zwłaszcza jeżeli nie mogły opłacić kosztów swego utrzymania. Najwidoczniej rządowe więziennictwo robiło przy tej okazji oszczędności. Otóż praca wewnątrz klauzury to była głównie praca w kuchni, ogrodzie zakonnicy, ewentualnie czasem w szwalni czy spichrzu lub pralni. Ozaczało to w każdym razie towarzystwo wolnych ludzi, ciepły kąpiel na noc i trzy posiłki dziennie. Nędzarki przysyłane na taką pokutę bardzo ją sobie podobno chwaliły¹⁴; natomiast damom odbywającym kilkutygodniowe przymusowe rekolekcje bez żadnego zajęcia, bez możliwości spaceru i bez kontaktów towarzyskich, mogło się to dłużyć jak prawdziwe więzienie.

Niezależnie od tego, czy proces toczył się przed sądem duchownym czy świeckim, ksieni otrzymywała wiadomość o kolejnej pokutnicy od konsystorza lub (co jednak zdarzało się rzadko) wprost od biskupa. Zdaje się, że przez ręce biskupa szły sprawy osób stojących na społecznym świeczniku i pragnących uniknąć skandalu; a i wyroki biskup Andrzej Benedykt Kłagiewicz dawał krótsze niż konsystorz. W roku 1834 przysłał na przykład na trzy dni rekolekcji sędzinę Barbarę z Bortkiewiczów, nie podając nawet w liście jej aktualnego nazwiska. W rok później także rekolekcje odprawiła „obywatelka” z Hoppenów Kublicka (jej przypuszczalną powinowatą, Idę z książąt Ogińskich Kublicką, konsystorz przysłał w roku 1849 na całe dziesięć dni rekolekcji) i wreszcie hrabinie Stefanii Chrapowickiej nakazał biskup Wacław Żyliński w roku 1851 rekolekcje ośmioldniowe. Konsystorz przepisywał w latach dwudziestych najczęściej pięć

¹⁴ Z opowiadań s. *Bogumiły* Łukaszewicz, spisanych w roku 1972: „Jeszcze sobie przypominałam taką rzecz. Kiedyś do nas przysłał pokutnicę, nie wiem, za co; zamiast do magdalenek, to do nas przysłał, pomylili się. Matka Albina powiedziała: Dobrze, niech będzie u nas. Taka była starsza babinka. Matka Albina sprawiła jej ciepłe ubranie i bardzo się nią zajęła. Raz ona mi mówi: To ma być pokuta? też to raj, nie pokuta.”

lub osiem dni rekolekcji, później jeden lub dwa tygodnie, jeszcze później kilka tygodni lub miesiąc, chociaż zdarzały się nadal i krótsze. Pobyt natomiast określany mianem „pokuty” był conajmniej dwumiesięczny, zwykle jednak półroczny lub dłuższy. Jakkolwiek w większości wypadków zachował się tylko list konsystorski, zapowiadający przybycie danej osoby, i nie wiadomo na pewno, przed którym sądem toczyła się sprawa, zdaje się, że rekolekcje były skutkiem wyroków sądu duchownego, pokuty zaś — świeckiego. Zgodnie z normalną w Rosji carskiej praktyką przesuwania każdej sprawy przez wszystkie możliwe urzędowe szczeble, sąd świecki, który taki wyrok wydał, zawiadamiał o tym nie klasztor, tylko konsystorz, który z kolei wydawał stosowne rozporządzenie mniszkom. Niemniej w niektórych wypadkach znajdujemy wzmiankę o „dostawieniu” aresztantki przez policję. Niekiedy ksieni dostaje nakaz „odstawić” ją do policji z powrotem po ukończeniu przepisanej pobytu; czasem przeciwnie, ma ją po prostu wypuścić i tylko donieść do konsystorza, że dana osoba pokutę odprawiła i odeszła. Dość częste adnotacje, że osoba, której list konsystorski dotyczył, w ogóle się nie stawiła i rekolekcji nie odbyła, potwierdzają przypuszczenie, że chodzi tu o sąd duchowny, przed którym odpowiadano z wolnej stopy.

Rekolekcjami kierował niewątpliwie spowiednik klasztoru, gdyż wśród jego stałych obowiązków wymieniano „dawać rekolekcje zakonnicom lub komu będzie potrzeba”¹⁵. Ponieważ spowiednik do klauzury nie miał wstępu, odbywało się to prawdopodobnie w rozmównicy przez kratę. Osoby przysyłane na same tylko rekolekcje nie kwapiły się zapewne wchodzić do kościoła, gdzie by je mogli w roli pokutnic zobaczyć przypadkiem znajomi. Ich mieszkaniem były zapewne wolne cele zakonne; prawie zupełny brak pokutnic w latach siedemdziesiątych XIX w. tłumaczy się przypuszczalnie ówczesnym zapelnieniem klasztoru, który służył jako dom zbiorczy dla kilku skasowanych zgromadzeń. Zgony i wyjazdy szybko jednak opróżniły lokal i już w latach osiemdziesiątych zdarza się znowu przysyłanie aresztantek.

Dopiero w roku 1849 zachował się wyraźny przepis, jak powinna była wyglądać pokuta, a to w liście dotyczącym eks-prostytutki Marianny Gawrykiewiczówny. Na zlecenie policji oraz w imieniu konsystorza ówczesny dziekan wileński ks. Menuet przysłał ją na dwa miesiące do benedyktynek, wyliczając, że powinna: 1. Na początku i na końcu pobytu odprawić pięciodniowe rekolekcje i spowiedź; 2. Co-

¹⁵ ABWil B 10.

dziennie „słuchać” mszy św., w niedziele zaś i święta być na wszystkich nabożeństwach, odprowadzanych w kościele klasztornym; 3. W środy pościć o chlebie i wodzie; 4. Uczyć się katechizmu, to jest prawd wiary i obowiązków chrześcijańskich (które zapewne również wykladał jej spowiednik klasztoru) oraz zajmować się pożyteczną robotą. W następnych latach te przepisy będą się powtarzać bez innej różnicy niż ta, że mszy św. kazano słuchać klęcząc, co zresztą wtedy było dość powszechnym zwyczajem. Poza tym pod koniec XIX w. pomijany bywa nakaz spowiedzi, z przyczyn, które jeszcze poznamy. W każdym razie ta pokuta pomyślana była raczej jako pouczenie niż jako kara.

Sprawy polityczne, których najbardziej bylibyśmy ciekawi, zdarzały się, ale rzadko. W roku 1837 klasztorowi benedyktynek w Łomży biskup zapowiedział przyjazd niejakiej Emilii Pantoczkówny z Kielc, która skazana została na trzymiesięczne „rekołecje” za to, że „napisała list w wyrazach ubliżających osobie Najjaśniejszego Pana”¹⁶. Ostatecznie jednak policja nie przywiozła Pantoczkówny, zapewne mniemając słusznie, że katolickie zakonnice, w dodatku Polki, nie będą dość oburzone jej przestępstwem, żeby jej dobrze pilnować. W Wilnie w roku 1842 miała miejsce sprawa Antoniny Śniadeckiej; sprawa również niewątpliwie polityczna, skoro sądzona przez sąd wojenny. Dnia 21 lutego 1842 r. bp Jan Cywiński zawiadomił księżnę Zabłocką, że *stosownie do opinii sądu wojennego, aprobowanej przez j. o. księcia feldmarszałka, głównodowodzącego armią działającą*¹⁷, *obywatelka Antoanetta Śniadecka przeznaczona została na pięcioletnie mieszkanie w jednym z klasztorów żeńskich, po upłynieniu którego terminu i przeto po uwolnieniu jej z klasztoru ma być przywróconą do własnego mieszkania i zostawać pod dozorem policyjnym.* Śniadecką rzeczywiście „dostawiono”. Kolejny dokument jej dotyczący to list od tegoż biskupa do ksieni z zawiadomieniem, że gubernator wojenny zgodził się pozwolić uwięzionej na jedną tygodniowo przejażdżkę powozem za miasto, skoro lekarze uznali to za konieczny ratunek dla jej zdrowia. Wprawdzie gubernator cywilny jeszcze o tym urzędowo nie wie, ale biskup chcąc tę łaskę przyśpieszyć, „upoważnia i prosi” o pilne urządzenie dla Śniadeckiej takich przejażdżek. Ten list datowany jest 15 sierpnia tegoż r.; w trzy dni później gubernator cywilny, odpowiednio widać nakłoniony, pozwala na dwie nawet przejażdżki tygodniowo, byleby pod nadzorem wyznaczonego

¹⁶ ABŁom 3.

¹⁷ I. Paskiewicz–Erywański.

policjanta. A już 1 września policmajster alarmuje biskupa, że pani Śniadecka jeździ sobie prawie codziennie po mieście bez żadnego nadzoru. Biskup odczekał kilka dni (może do zmiany pogody?) i wystosował do ksieni urzędową admonicję. Dalej jest już tylko list tegoż biskupa z 25 kwietnia (niewiadomego roku), nakazujący „uwolnienie” Śniadeckiej z klauzury zakonnej na mocy otrzymanego dla niej ulaskawienia. Kilkanaście lat wcześniej pośród wyroków opiewających jeszcze co najwyżej na dwa tygodnie rekołecji jawia się na pięć lat pokuty niejaka Jozafata Misiewiczówna (wrzesień 1829); policja ją doprowadza i policja odbiera z powrotem w styczniu 1835 r.¹⁸ Może i to była jakaś polityczna sprawa? Niemniej władze polityczne nie mogły nie zorientować się w końcu, że z punktu widzenia interesów carskiego rządu umieszczenie więźniarek politycznych w klasztorach mija się z celem.

Pierwszy wypadek określenia w aktach winy pochodzi z roku 1823. Józef Adamowicz, niegdyś chorąży wojsk polskich, i jego żona Bogumiła przymusili swą córkę Annę do małżeństwa z Stefanem Boniszewskim; po stwierdzeniu faktu przymusu (może Anna wniosła o orzeczenie nieważności małżeństwa?) konsystorz miński, przed którym toczyła się sprawa, kazał obojgu rodzicom odprawić pięciodniowe rekołecje: jej u bernardynek wileńskich, jemu u wileńskich misjonarzy. Było to w marcu; konsystorz wileński miał dopilnować sprawy, ale ponieważ otrzymał wiadomość, że Adamowiczowa od dwóch lat choruje obłóźnie, mieszkając w folwarku Markwiszki w powiecie wileńskim, zlecono jej proboszczowi, ks. Maciejowi Gulbicziowi¹⁹, by jej tych rekołecji na miejscu udzielił. Ks. Gulbicz z kolei odpisał, że o ile się zdołał dowiedzieć od właściciela Markwiszek, p. Rozgola, Adamowiczowa od pół roku mieszka w Wilnie w domu niejakiej Umiastowskiej. I tak aż do jesieni szukano Adamowiczów to po Wilnie, to po prowincji, aż w końcu 28 października konsystorz zwrócił się do policji z prośbą o doprowadzenie obojga do wyznaczonych klasztorów. Czy ostatecznie rekołecje odbyli, nie wiadomo. W każdym razie uciekali przed nimi tak, jakby nie chodziło o pięć dni skupienia, ale o pięć lat ciężkiej twierdzy. Może mieli to sobie za dyshonor?

W grudniu następnego (1824) roku zjawiała się kolejna rekołeciantka z *ukazem* konsystorskim sformułowanym w sposób, który pozwala rozpoznać sprawę i odtworzyć bieg działań prawnych. Chodziło

¹⁸ By ją umieścić z kolei u bernardynek u Św. Michała.

¹⁹ Była to parafia skorulska.

o nieświadomą bigamię. Niejaki Andrzej Baranowski wyjechał w roku 1816 z Wilna, zostawiając tam żonę, Mariannę z Miranowskich. Może musiał się ukrywać? Jednak brak szczegółów, które by pozwoliły domyślać się tu emigracji politycznej. Otóż Baranowski przez pięć lat nie dał znaku życia, a nawet przyszły jakieś doniesienia o jego śmierci. Uważając się za wdowę, Marianna Baranowska w roku 1821 wyszła powtórnie za Kazimierza Piepola, i w dwa lata później jej pierwszy mąż wrócił. Rzecz przedstawiono najpierw proboszczowi miejscowej parafii²⁰, ks. Donatowi Iwaszkiewiczowi; ten z kolei wniósł ją do konsystorza, gdzie „agitowała się” przez kilkanaście miesięcy zanim ostatecznie zapadł wyrok, który i tak był oczywisty od początku. Drugie małżeństwo Marianny uznano za nieważne i nakazano jej „powrót do pierwszego męża i wspólne z nim zgodne pożycie”; kary należnej nie zastosowano, zważywszy nieświadomość. Jednak ze względu na lekkomyślność, której się konsystorz dopatrzył w postępowaniu obojga Baranowskich (ona nie starała się o urzędowe stwierdzenie śmierci męża, on przez tyle lat nie zawiadomił jej, że żyje) nakazano obojgu rekolekcje: jej ośmiodniowe u benedyktynek, jemu pięciodniowe u bernardynów.

Z następnych blisko dwudziestu lat nie zachowała się żadna korespondencja, a tylko notatki w zaprowadzonym w tym celu zeszytcie. Podawano tam starannie numer pisma konsystorskiego, zawiadamiającego o pokutnicy, ale nie podawano przyczyn pokuty. Z początku nie robiono nawet adnotacji, czy pokutnica w ogóle się zjawiła, chociaż czasem dopisywano napływające z konsystorza pytania o nią. Jakiejś Mariannie Jankowskiej konsystorz wyznaczył w maju 1827 r. dwutygodniowe rekolekcje, a jeszcze w październiku dopytywano się, czy już je odprawiła. Poza tym dobrze jest w tym zeszytcie widoczne owo wspomniane już tu sąsiedowanie reprezentantek różnych warstw społecznych: i tak w roku 1831 „Xawerya z Samplińskich Bujewiczowa, szlachcianka” (przysłana przez konsystorz w lutym na dwa miesiące rekolekcji) zapisana jest razem z „Honoratą Malinowską, dziewczką”, przyslaną w grudniu przez policję bez podania terminu. W latach trzydziestych prawie zawsze już notowano „odprawiła” lub „nie odprawiła”. Rozalia Kozłowska, która w roku 1833 nie odprawiła nakazanych sobie miesięcznych rekolekcji, jest prawdopodobnie tą samą, która po dłuższej jeszcze korespondencji odbyła w końcu miesiąc „pokuty” latem roku 1837. Dwa razy zdarza się odesłanie z pokuty do szpitala: raz była to najwcześniejsza

²⁰ Św. Kazimierza w Wilnie.

znana z akt pokutnica, Barbara Iwanowa (1815), którą policja przysłała bezterminowo (do dalszej decyzji) i którą wkrótce za zgodą sądu przeniesiono jako chorą do szpitala szarytek przy ulicy Sawicz. W drugim wypadku włościankę Marię Szylejkową, przyslaną również przez policję w listopadzie roku 1835, już po miesiącu umieszczono w szpitalu św. Jakuba. Tam także pracowały szarytki, ale różnica jest wymowna: przy ulicy Sawicz był szpital ogólny, u św. Jakuba zaś — głównie dla chorych wenerycznie.

Od roku 1841 urywają się wpisy w zeszytcie; może dla ich planowanego uzupełnienia ksieni zaczęła zachowywać listy przychodzące z konsystorza, a przynoszące w niektórych wypadkach nieco więcej niż owe wpisy informacji. Po opisanym już tutaj epizodzie z Antoniną Śniadecką (1842) przez sześć lat nie przysłano do benedyktynek żadnych rekolektantek ani pokutnic, a przynajmniej nie ma tego śladów. Praktyka ta odżywa w roku 1848 za sprawą niejakej Urszuli Mackiewiczówny, która dobrowolnie przyznała się do prowadzenia niemoralnego życia. Magistrat wileński poprzez policję przekazał sprawę konsystorzowi z zaleceniem trzymiesięcznej pokuty u benedyktynek. Były to lata, w których *ukazy* konsystorskie pisało się już po rosyjsku, ale pisemka towarzyszące jeszcze po polsku. Z takim więc pisemkiem dostała ksieni *ukaz* dotyczący Mackiewiczówny, w październiku 1848 r. do wglądu; zaznaczono, że ma *ukaz* natychmiast konsystorzowi odesłać, czego do dzisiaj nie zrobiła. Także i Mackiewiczówna, jak się zdaje, nie przybyła na rekolekcje, ale w każdym razie przetarto drogę dla następnych.

W niektórych wypadkach takie *trimiesięcznoje cerkownoje pokajanije* było tylko częścią ferowanego przez sąd świecki wyroku i więźniarkę należało oddać w ręce policji. Jak dotąd jednak obecność czy to aresztantek, czy rekolektantek była w życiu klasztoru zjawiskiem zdecydowanie marginalnym. Dopiero w maju 1851 r. ksieni Maura Dowejkówna otrzymała od ówczesnego wizytatora klasztorów diecezji wileńskiej, ks. Wróblewskiego, list zawiadamiający o większym odtąd napływie czasowych mieszkanek:

1851, maja 27 dnia, Wilno, Jw. pasterz²¹ przez zalecenie dnia 26 teraźn. maja za nrem 983 mnie dane, przeznaczył klasztor wm. pannie powierzony na pomieszczenie wedle możliwości kobiet ze szpitala św. Jakuba wychodzących, które oświadczają chęć rzeczywistej poprawy, a których losem mają się zająć damy z bogobojnych i miłosiernych uczynków znakomite. O czym mam zaszczyt wm. pannę uwiadomić i pro-

²¹ Bp Wacław Żyliński.

sić, o każdej z mających przybywać do klasztoru na poprawę kobiet, jak równie i o wybyłych z klasztoru, przysyłać mi raport z położeniem swojej opinii o stopniu odniesionej przez nią moralnej korzyści.

Jak widać, w Wilnie zaczynała się działalność społeczna podobna do tej, która równocześnie w Warszawie miała doprowadzić do powstania zgromadzenia magdalenek (1862). Klasztor benedyktynek wyznaczono na mieszkanie eks-prostytutek jako największy w mieście, a chwilowo dość pusty. Było to po skasowaniu szkoły klasztornej (1842)²² i po równoczesnym uznaniu benedyktynek wileńskich za dom zakonny nieetatowy, to jest przeznaczony do szybkiej kasaty. Zakonnice wywożono pojedynczo lub po kilka na wolne miejsca w domach „etatowych” i można się było spodziewać zupełnego opustoszenia budynków w ciągu kilkunastu lat; a w takim razie stopniowe przejmowanie ich przez zakład poprawczy (lub, jeśli kto woli, rehabilitacyjny) było pomysłem dowodzącym po prostu zapobiegliwości. Liczba mniszek spadała stale: w roku 1855 było ich już tylko 11. W roku jednak 1856 rząd carski przeniósł „etat” przyznany poprzednio benedyktynom w Drohiczyźnie na klasztor wileński, zapewne ze względu na większą możliwość kontroli w stolicy guberni, na lepszy stan budynków i większą ich przydatność na przyszły dom zbiorczy. Od razu też przywieziono do Wilna mniszki drohiczyńskie i odtąd już nie można było liczyć na szybkie opustoszenie klasztoru. Ewentualne plany związane z założeniem zakładu poprawczego trzeba było zmodyfikować.

Niemniej właśnie z lat 1849–1856 zachowało się najwięcej pism, dotyczących rekolektantek i pokutnic, oraz wzmianek o nich w ocalałej księdze pism wychodzących z kancelarii ksieni w latach 1848–1851²³. Ciekawe, że brak tam wzmianki o jakiegokolwiek odpowiedzi na decyzję biskupa Wacława Żylińskiego: niewykluczone, że ksieni nie udzieliła żadnej, w przekonaniu, że i tak wkrótce zostanie z klasztoru wywieziona, albo że cała sprawa jest i tak jedną więcej szukaną ze strony rządu. Co do owych pism wychodzących, wiele z nich dotyczyło znanych już i z zachowanej korespondencji pokutnic, jest jednak także i jedna dość zagadkowa notatka treści następującej:

(1849) Październik, dnia 19. Do tegoż²⁴ raport, prosząc o prędkie wzięcie z klasztoru panny Antoniny Usakowskiej, która drugi już miesiąc odbywa rekolekcje przedślubne.

²² Por. przypis 8.

²³ ABWil A 18.

²⁴ Wyzytatora Wróblewskiego.

Jedyna to wzmianka w aktach klasztoru o takich rekolekcjach i nie wiadomo także, kim była Usakowska, dlaczego jej pobyt u benedyktynek trwał tak długo i dlaczego nie mogła po prostu sama odejść do domu. Może była sierotą na urzędowej opiece? Najwyraźniej jednak jej obecność była dla klasztoru kłopotliwa. Z notatki w następnym roku (1850) zrobionej dowiadujemy się, że przysłana na rekolekcje Ida z Ogińskich Kublicka „najeła wprawdzie w tutejszym klasztorze kwaterę, ale w niej nie mieszkała”; natomiast pani Chrapowicka wyznaczone sobie rekolekcje odprawiła rzeczywiście (1851).

Były pacjentki szpitala św. Jakuba, zgłaszając się do benedyktynek, musiały niewątpliwie przedstawić imienne skierowanie albo też przyjęcie ich musiało być poprzedzone przez list konsystorza: inaczej by ich po prostu nie wpuszczono, tak z racji istniejącego przeciw prawa klauzury, jak i z obawy przed jakimś oszustwem. (Widzieliśmy już, że nie była to obawa płonna i że za łatwowierność można było zapłacić dużymi przykrościami). W takim razie jednak należy założyć, że obecność każdej takiej pokutnicy zostawiała ślady w aktach. Zważywszy, że w jedynym okresie, z którego zachowała się i korespondencja, i księga kancelaryjna pism wychodzących (1848–1851) oba te źródła wymieniają dokładnie te same nazwiska, można przypuszczać, mimo krótkości tego przypadkowego okresu kontrolnego, że i w sąsiednich latach nie było pokutnic więcej (a przynajmniej wiele więcej) niż zachowało się nazwisk w korespondencji. Obchodzi nas tu szczególnie okres pięciolecia od 1851 do 1856 r., między znanym już listem przynoszącym decyzję biskupa Wacława Żylińskiego a ponownym napływem zakonnicek do wileńskiego klasztoru; lata, w których ten klasztor był chwilowo przeznaczony na dom poprawczy. Okazuje się, że chętnych do tej poprawy nie było aż tak wiele, jak się początkowo spodziewano: ich liczba mniej więcej potroiła się w stosunku do lat poprzednich, ale to i tak oznaczało tylko dwie lub trzy pokutnice rocznie. Rekolektantek tu nie liczę, gdyż te ze wspomnianym rozkazem biskupa nie miały nic wspólnego. Otóż w roku 1851 były w klasztorze dwie kobiety na trzymiesięcznej pokucie; w roku 1853 trzy, i to mniej więcej równocześnie, ale to się zdarzyło jeden raz tylko. Z tych trzech dwie znane są tylko z nazwiska, trzecia zaś, Katarzyna Augulowa, określona jest w zachowanym piśmie policji jako „soldatka”. Oznaczało to, jak się zdaje, żonę żołnierza, odbywającego 25-letnią służbę wojskową; los takich kobiet był wyjątkowo ciężki i często schodziły na manowce.

Mniszki wileńskie, które pozostawiły na piśmie niejedną skargę

na ówczesne stosunki²⁵, nie wspominają jednak ani razu o obecności pokutnic. Dziedzicząc po swych poprzedniczkach pojęcie posłubionej Bogu czystości jako czegoś, co przede wszystkim należało chronić, mogły uważać, że ich dom nie jest właściwym miejscem takiej działalności. Niemniej przyszło im się pochylić nad niejedną nędzą ludzką, o której by inaczej prawdopodobnie nigdy nie wiedziały. Jak wśród pokutnic przysyłanych z miasta przeważały byłe prostytutki, tak wśród przysyłanych ze wsi przeważały kobiety, które w ten czy inny sposób (najczęściej jednak przez kazirodztwo) zgrzeszyły przeciw temu samemu przykazaniu. W roku 1853 przysłano dwie chłopki: jedna, Elżbieta Sokolewska spod Trok, popełniła bigamię i miała naznaczony rok pokuty, druga zaś, wdowa Marianna Giruciowa, otrzymała pół roku za życie z pasierbem. Wkrótce potem zjawia się kolejna „żołnierka”, Małgorzata Tomaszewska (1854). Cudzołóstwo ścigano wówczas sądowo, o ile wyszło na jaw, i na tej zasadzie w roku 1856 miesięczną pokutę u benedyktynek nakazano zasłachiance Zofii Łastowskiej. W tym samym roku przysłano także Elżbietę Markowską, jeszcze niepełnoletnią, a już po kuracji u św. Jakuba. Tak jej, jak i przysłanej nieco wcześniej Pelagii Różańskiej nie określono długości pobytu: może przez przeoczenie, a może miały przebywać w klasztorze do skutku, czyli do odniesienia dostrzegalnej „moralnej korzyści”. Ogólnie biorąc jednak od połowy lat pięćdziesiątych ustalił się termin krótszy niż poprzednio, bo jedno-miesięczny.

Po roku 1856 nastąpiła znów paroletnia przerwa, a po niej zaczęto wprawdzie znowu przysyłać pokutnice, ale już o wiele rzadziej, średnio mniej nawet niż jedną rocznie. Winy były nadal na ogół te same, a korespondencja odbywała się (po 1862) w całości już po rosyjsku, także z władzami duchownymi. Z tych lat pochodzi kilka najdokładniej znanych przypadków, jak choćby historia Emilii Michałowskiej. W roku 1865 niejaki Ignatowicz, nadzorca wileńskiej szkoły rabinackiej, zgłosił policji dokonaną w jego domu kradzież kilku sztuk odzieży jego żony. Podejrzaną była służąca, Anna Dzikowska, określona jako „żołnierska córka”, a więc quasi-sierota bez żadnego mienia, dla której owe „dwie damskie suknie i burnus” mogły stanowić wielki majątek i pokusę. Policja rozpoczęła śledztwo, wypytując przede wszystkim resztę służby Ignatowicza. Czym zakończyła się sprawa kradzieży, nie wiemy; podczas śledztwa wyszło jednak na jaw, że dwudziestoletnia Emilia Michałowska, zatrudnio-

²⁵ Por. ABWił A 1.

na do dziecka Ignatowiczów jako mamka, jest niezamężna, a jej własne dziecko – oczywiście nieślubne. Ojcem okazał się Grzegorz Łukasiewicz, który poprzednio z Emilią służył w Rudominie u wójta Wincentego Dudzicza. Ani podczas tej służby, ani później podczas śledztwa, o możliwości małżeństwa tych dwojga nikt nie pomyślał: zapewne dlatego, że Grzegorz, choć sam tak biedny, że służył u chłopą, był z pochodzenia szlachcicem, Emilia zaś chłopką. (Dobrze znała swój świat Orzeszkowa, pisząc „Niziny”.) Zadbano więc tylko, aby skoro odkryła się wina, znaleźli się także i winni; a skoro się znaleźli, to i odbyli pokutę. Emilii wyznaczono miesiąc u benedyktynek, Grzegorzowi – przy kościele parafialnym w Szumiliškach. To ostatnie warto podkreślić: okazuje się, że zabrakło już klasztorów męskich, przy których takiego pokutnika można by umieścić. Systematyczne od lat czterdziestych kasowanie męskich zakonów na Wileńszczyźnie przyniosło już zamierzone przez rząd owoce.

Zresztą także i klasztory żeńskie istniały już tylko jako domy zbiorcze pozostawione do wymarcia, a wegetujące wśród mnóstwa nieznanym przedtem trudności. Bardzo znamienne: zalecając Emilii odbycie rekolekcji na początku i na końcu pokuty, asesor konsystorski ks. Tupalski nie wspomina o spowiedzi, a rekolekcje każe odprawić pod nadzorem przełożonej klasztoru. Były to lata, w których zakonnikom coraz trudniej było o spowiedników i kapelanów. W diecezji rej wodzili tzw. księża trebnikowscy, usiłujący zasłużyć się władzom rosyjskim przez rusyfikację pozaliturgicznych nabożeństw katolickich, odprawianych normalnie po polsku²⁶. Mniszki broniły się uparcie przed taką zmianą (to miało się stać bezpośrednią przyczyną kasaty benedyktynek nieświeskich²⁷), toteż utrudniano im życie coraz bardziej, m. in. zabierając spowiedników i kapelanów, a nieznaczając nowych nieraz przez długi okres czasu. Bywały całe tygodnie bez mszy św., bo i przygodnych kapelanów nie pozwalano zapraszać; a rekolekcje zakonne przywykły wówczas benedyktyнки odprawiać same, bez żadnego rekolekcjonisty, po prostu z książek. Widocznie w roku 1865 nawet spowiedzi pokutnicy nie miał kto wysłuchać. Tupalski mógł być za to bezpośrednio odpowiedzialny, jako jeden z czterech przywódców trebnikowców. Nie zachowały się niestety żadne źródła, które by pozwalały stwierdzić, jak sobie radziła ksieni z tym nowym obowiązkiem. Przepisywana pokutnikom nauka katechi-

²⁶ „Trebnik” był to modlitewnik, podający te nabożeństwa w rosyjskim przekładzie; wydano także po rosyjsku zbiór czytań mszalnych z Ewangelii.

²⁷ ABWił A 20 s. 57–66.

zmu także już oczywiście musiała spaść na nią lub na którąś wyznaczoną zakonnicę.

Taki sam nakaz – odbycia rekolekcji pod nadzorem ksieni – powtarza się jeszcze później parokrotnie, chociaż w dwu przypadkach czytamy znowu o spowiedzi: może właśnie chwilowo siostry spowiednika miały. Jeśli jednak był stary i chory (a takich przysyłano, gdy przysyłano kogokolwiek) to katechizację pokutnic na pewno już zostawiał mniszkom. Nie wiadomo, jak dogadały się one na przykład z Kazimierą Legowiczówną, która sądzona w roku 1866 za prostytutkę, nie zaprzestała swego procederu nawet podczas procesu. W roku 1869 natomiast zjawił się wypadek nietypowy. Trzynastoletnia służąca, Franciszka Abramowiczówna, dwukrotnie usiłowała podpalić dom, w którym mieszkała w Wilnie jej pani, Józefa Śmięgielska. Dom należał zresztą nie do tej ostatniej, a do Rywki Golimbo; motywem zaś podpalenia była zemsta. Brak informacji, czym dokładnie zarobiła sobie Śmięgielska na taką nienawiść wiejskiego dziecka, ani zresztą, czy Franciszka była zupełnie normalna: w wieku trzynastu lat już się na ogół wie, czym grozi miastu każdy pożar. Sąd, jak się zdaje uznał ją za normalną, tylko moralnie zaniedbaną, a więc potrzebującą pouczenia i uspokojenia. W dotyczącym jej ukazie znów o spowiedzi nie ma wzmianki, termin wyznaczono czterdziestodniowy, a rekolekcje na początku i na końcu kazano poprowadzić ksieni. Zachowało się ponadto kilka listów od konsystorza i policji z pytaniem, czy do klasztoru doszła opłata, wyznaczona przez sąd na utrzymanie Franciszki; jedyny to znany wypadek, że sąd za utrzymanie aresztantki płacił. Otóż daty listów dowodzą, że dziewczynka spędziła w klasztorze czas o wiele dłuższy od wyznaczonego, bo niemal pół roku. Nie wiemy, jaka wyszła i dokąd ją stamtąd posłano.

Wspominałam już, że w tych latach klasztor św. Katarzyny był domem zbiorczym, w którym ulokowano na wymarcie zakonnic wielu różnych reguł. Zaczęło się to od roku 1864: do osiemnastu benedyktynek (profesek wileńskich i drohiczyńskich) policja dokwaterowała w grudniu 14 mariawitek²⁸. W roku następnym przywieziono jeszcze dwie bernardynki, 17 karmelitanek i 26 szarytek. W wypadku mariawitek i karmelitanek zgarnięto po prostu całe wileńskie zgromadzenie w komplecie. Razem z zakonnicami przywieziono także ich dawne służące, po kilka na dom, w większości także niemło-

²⁸ Zgromadzenie założone w Wilnie około połowy XVIII w., zajmujące się katechumenkami.

de. Cała ta gromada żyła z głodowych pensji rządowych i pozostawała pod oficjalnym przełożeniem miejscowej ksieni, która jednak po cichu zostawiała każdemu zgromadzeniu swobodę trzymania się własnych ustaw²⁹. Także i rozmieścić nowoprzybyłe starano się tak, by rodzin zakonnych nie rozbijać (korytarz odstąpiony karmelitanom aż dotąd w tradycji klasztoru nosi nazwę „Bosaczki”) – ale budynek jednak okazał się za mały, jak to notuje ówczesna kronikarka:

Wtenczas poznałyśmy, co bieda: tyle starych i chorych a taka ciasnota. A nas wtenczas było 18 w ogóle, czyli razem było nas 75. Każde zgromadzenie miało swoje gospodarstwo, i kuchnię, i sługi, choć nie było bardzo co gotować i (za co) sług trzymać. Był to rok 1865 – (rok) smutku i też³⁰.

Staruszki wprawdzie wymierały szybko, tak że w osiem lat liczba mieszkank klasztoru spadła o połowę; takie zwolnienie się miejsc w domu zbiorczym ułatwiło tylko kolejne kasaty, toteż w roku 1877 przywieziono benedyktyнки nieświeskie, a w 1886 trzy ostatnie bernardynki od św. Michała. Dla pokutnic nie było miejsca, zresztą mniszki znane były z oporu, jeśli już nie przeciw wyraźnym zarządzeniom władz rosyjskich, to przynajmniej przeciw wiernopoddającym inicjatywom konsystorza. A to je dyskwalifikowało jako wychowawczynie. Można więc było ostatecznie przystać im czasem jakąś prostytutkę na naukę katechizmu, ale nie należało dawać im wpływu na tzw. osoby z towarzystwa, choćby i mające na sumieniu jakieś błędy prywatnego życia. To jest zapewne przyczyna, dla której w tych latach ustaje praktyka przysyłania rekolektantek przez sąd duchowny: konsystorz przekazuje już tylko klasztorowi osoby i wyroki oddane w jego ręce przez policję. Zjawia się nawet wyraźnie termin „aresztantki”, jak w korespondencji dotyczącej Katarzyny Możejko i Pauliny Zajączkowskiej; choć z drugiej strony właśnie co do Zajączkowskiej dziekan Kulesza przysyła w marcu 1871 roku szereg pytań, m. in. czy nie chciałaby opuścić klasztoru i czy ma do kogo odejść – jakby przebywała tam z własnej woli. Wreszcie w roku 1899 przysłano znowu rekolektantkę, Adelę Czerniawską, na dziesięć dni. I na niej się kończy dokumentacja dotycząca „pokutnic”, pomimo że na przełomie XIX i XX w. klasztor znowu już stał pusty. Po dawnym domu zbiorczym pozostało już tylko około dziesięciu starych

²⁹ Władze rosyjskie zupełnie nie przejmowały się różnicą reguł zakonnych; tymczasem dominującym pragnieniem skasowanych wspólnot było dotrzymać do śmierci wierności swoim ślubom, i to im po cichu należało umożliwić.

³⁰ ABWil A 1.

mniszek. W tej sytuacji ksieni Anna *Gabriela* Houwalt (1873–1903) i jej następczyni Kamila *Albina* Grekowiczówna (+1918) zaczęły przyjmować na mieszkanie ubogie świeckie staruszki, których nie było stać na wynajęcie sobie pokoju w mieście. Brak śladów, żeby jakiegokolwiek władze duchowne czy świeckie udzielały na to pozwolenia; na pewno też nie próbowano dokonać żadnego nawet prowizorycznego oddzielenia lokatorek od mniszek w imię klauzury; niemniej mimo starannej kontroli nad życiem klasztoru ten swoisty improwizowany dom starców uszedł zupełnie uwagi tak władz, jak społeczeństwa³¹ i przetrwał mniej więcej do czasu pierwszej wojny światowej. Uważając dom za pusty, władze mogły znów zacząć przysyłać więźniarki w większej liczbie, ale zdaje się, że nie widziały takiej potrzeby. Z ustnej tradycji klasztoru znany jest jeden tylko taki wypadek: miał on miejsce około roku 1913 i dotyczył niewątpliwie jakiejś bardzo ubogiej kobiety³², którą zdaniem mojej informatorki przysłano do benedyktynek przez pomyłkę zamiast do magdalenek. Być może, iż rozwinięta już wówczas działalność magdalenek była powodem, że zaprzestano przysyłać pokutnice do nielicznych ocalałych jeszcze klasztorów mniszek.

Oczywiście po odzyskaniu niepodległości ta praktyka ustała zupełnie, nie tylko z racji istnienia zgromadzeń wyspecjalizowanych do tego rodzaju działalności, ale i dlatego, że wróciło do swoich praw tradycyjne katolickie pojęcie klauzury monastycznej. Niemniej ten epizod w dziejach wileńskiego klasztoru benedyktynek (i co najmniej kilku innych klasztorów) jest jednym więcej dowodem na to, że w ciągu swojej długiej historii zakon św. Benedykta z tych czy innych względów, bądź z własnej woli, bądź z konieczności, oddawał się już chyba wszystkim możliwym działom, jakkolwiek oczywiście nie wszystkim na raz ani wszystkim w tym samym klasztorze.

Pokutnice zakonne

Dla dopełnienia obrazu należy jeszcze wspomnieć o karnych przerosinach zakonnicek. W czasach przedrozbiorowych nie znano u nas zupełnie zwalniania kogokolwiek z raz złożonych ślubów zakonnych,

³¹ Przewodniki ówczesne po Wilnie powtarzają niezmiennie informację, że w zabytkowych pomieszczeniach klasztoru św. Katarzyny nikt świecki jeszcze nie był, przeto nie wiadomo, co się tam znajduje. Por. J. Kłtos, *Wilno – przewodnik krajoznawczy*, 1923.

³² Por. przypis 14.

a co w praktyce równie ważne, obyczajowość nie знаła żadnej drogi powrotu do społeczeństwa, możliwej dla zbiegłych zakonników. W społeczności katolickiej nie znaleźliby dla siebie miejsca; musieliby go chyba szukać u innowierców. Nowicjat prawem przepisany trwał rok tylko, wstępowało się do zakonu bardzo młodo, w wieku lat około szesnastu³³, istniało więc niebezpieczeństwo dopuszczenia do ślubów osób o powołaniu niepewnym lub charakterze bardzo trudnym. Poszczególne zakony usiłowały temu zaradzić w prawie własnym, wydłużając próbę przed obłóczynami lub lata dodatkowej formacji po ślubach. Niemniej zdarzało się, że jakaś zakonnica stawała się dla wspólnoty ciężarem nie do zniesienia i sama także marzyła o nowym starcie. W takich wypadkach stosowano przeniesienie do innego klasztoru tego samego zakonu, za zgodą oczywiście obu zainteresowanych księ i obu wspólnot. Na tej zasadzie w roku 1834 z klasztoru benedyktynek wileńskich przeniosły się do Mińska siostry Julianna *Kunegunda* Tomson i Róża *Dominika* Zarzecka³⁴. Co dla nas w tej chwili ważne, to że nie przenoszono do klasztorów innych reguł; mogło się to zdarzyć najwyżej w jakimś okresie zupełnie wyjątkowym lub wypadku przez prawo nie przewidzianym. Tak w roku 1591 bp Hieronim Rozrażewski przeniósł dwie ostatnie cysterkki żarnowieckie, jedną do bernardynek, a drugą do norbertanek; ale to był czas ogólnego fermentu i ogólnej reformy w polskim świecie zakonnym, a poza tym wspólnota cysterek była już skasowana³⁵. Po rozbiorach zaistniała znowu sytuacja nietypowa. Wszystkie klasztory w zaborze rosyjskim rząd poddał władzy biskupów, z wykluczeniem ich przełożonych zakonnych (generałów i prowincjałów). Chodziło o osłabienie zakonów i odcięcie ich od ośrodków władzy, leżących ewentualnie poza granicami imperium; w ogóle jednak Rosjanie nie znali pojęcia scentralizowanych zakonów, tak samo jak nie znali pojęcia składania ślubów na konkretną regułę, nie zaś ogólnie na stan monastyczny. Na terenie każdej diecezji zestaw klasztorów był inny: i tak na przykład diecezja wileńska liczyła po trzy klasztory benedyktynek i bernardynek, po kilka placówek mariawitek i szarytek, ale po jednym tylko klasztorze brygidek, karmelitanek bosych i wizytek. Gdyby więc w którymś z tych ostatnich klasztorów zaszła sytuacja wymagająca czasowych lub stałych przerosin, musiałyby to być z konieczności przerosiny do innego zakonu. Gdy

³³ Por. M. Borkowska, *Liczebność i skład osobowy klasztorów benedyktynek kongregacji chełmińskiej*, w: NP t. 49: 1978 s. 251.

³⁴ ABWil B 5.

³⁵ *Kronika Benedyktynki Chełmińskich*, 68 i 79.

zaś zaszła potrzeba naznaczenia komuś rekolekcji karnych, to według tradycyjnego w Kościele katolickim podziału reguł zakonnych na surowsze i łagodniejsze (przy czym w praktyce decydował o tym stopień klauzury) zakonnicę nieklauzurową posłanoby na rekolekcje do któregoś z klasztorów klauzurowych. Jako nieklauzurowe zaś liczyły się w Wilnie szarytki³⁶ i mariawitki. Akta benedyktynek wileńskich zawierają w sumie trzy wypadki czasowych przenosin (karnych lub w oczekiwaniu wyroku), jeden wypadek apostazji i jeden wypadek oszustwa.

Zaczynając od tego ostatniego, gdyż jest chronologicznie najwcześniejszy: w roku 1830 ksieni Zabłocka otrzymała z konsystorza list, który ją niemało zdumiał. Do władz kościelnych diecezji warszawskiej zgłosiła się niejaka Marianna Korsakówna, twierdząc, że jest zbiegłą benedyktynką z Wilna i że po swej ucieczce wyszła zamąż za Bazylego Miszałowicza; jakkolwiek spodziewa się właśnie drugiego dziecka, żałuje swojej apostazji i pragnie wrócić do klasztoru na pokutę. Konsystorz wileński, zapytany o nią przez konsystorz warszawski, chciał więc wiedzieć, czy taka Korsakówna jest ksieni znana, kiedy składała śluby, i przede wszystkim: kiedy uciekła i dlaczego od razu nie zawiadomiono o tym władzy diecezjalnej? Ksieni mogła z czystym sumieniem odpisać, że takiej zakonnicy nigdy w klasztorze nie było³⁷. Możliwe że owa Miszałowiczowa chciała uzyskać potwierdzenie nieważności małżeństwa krętą drogą i w tym celu podała się za zakonnicę odległego od Warszawy klasztoru — nie zdając sobie sprawy, jak ścisłej kontroli poddany jest skład osobowy zgromadzeń zakonnych.

Rzeczywista apostazja zdarzyła się wkrótce później³⁸. Jedną z najmłodszych profesek tegoż klasztoru, Modesta *Dorota* Kiewliczówna (urodzona w roku 1809, przyjęta do nowicjatu w 1827, dopuszczona do ślubów w 1829) nagle w roku 1833 zapragnęła odejść. Śluby zakonne są nieważne, jeśli zostały złożone pod przymusem, ale właśnie dla wykluczenia wypadków przymusu specjalny wysłannik biskupa odbierał zeznania każdej kandydatki do profesji; trzy lata wcześniej sama Kiewliczówna oficjalnie takie zeznania o swojej dobrej woli złożyła. Pragnąc zaś wyjść za wszelką cenę, zwróciła się o pomoc do władz rosyjskich. Te natychmiast nakazały śledztwo, w które

³⁶ Ścisłe biorąc, według ówczesnego prawa szarytki nie były zgromadzeniem zakonnym, tylko bractwem, ale powszechnie uważano je za zakonnice i tak też traktowano.

³⁷ ABWil B 5.

³⁸ Tamże.

już w maju 1833 r. wdał się nie tylko miejscowy gubernator cywilny, ale nawet petersburski minister spraw wewnętrznych. Rząd wziął Kiewliczównę pod opiekę, sam Paskiewicz wystosował do biskupa list, żądając *aby rzeczonyj zakonnicy nie czyniono żadnej w klasztorze przykrości. Lubo wiem z pewnością — ciągnie bp A. B. Kłagiewicz w liście do ksieni — że zakonnica Kiewliczówna nie doświadcza od w. m. panny żadnej nieprzyjemności, dogadzając wszakże żądaniu p. sprawującego obowiązki gubernatora, polecam przez niniejsze mieć staranie, aby ona i nadal w klasztorze swoim nie była od kogo bądź przesładowana, nim nie nastąpi ostatecznie względem niej postanowienie.*

Odtąd więc Kiewliczówna miała być we własnym klasztorze jakby na czasowym pobycie; co do przykrości, można sądzić, że trzymała się z daleka od zgromadzenia, które teraz widziało w niej już nie tylko apostatkę, ale i zdrajczynię. Gubernator tymczasem szukał jakiegoś sposobu na uzyskanie zwolnienia jej ze ślubów w całym majestacie prawa. Naciskano w tym celu na biskupa, który też żądał od klasztoru dalszych informacji o Kiewliczównie. We wrześniu gubernator kazał tej ostatniej zamieszkać u bernardynek (tzw. „zarzeźcznych”, w odróżnieniu od „świętomichalskich”) i przysłał po nią własną karetę z damą-przyzwoitką. Miała się też przebrać w strój przez pół świecki — cokolwiek by to mogło znaczyć. Ciekawe, że ani biskup, ani konsystorz (który w wielu donioślejszych dla diecezji sprawach ulegał rządowi) nie uznali się za kompetentnych do wydania w sprawie Kiewliczówny żądanej przez gubernatora orzeczenia. Ostatecznie w końcu listopada przeszła ona na prawosławie i pod opiekę gubernatora³⁹. Jej dalsze losy nie są znane. Przypuszczalnie wyposażono ją i wydano za jakiegoś Rosjanina, mając może nadzieję, że ten przykład zachęci inne zakonnice; ale nie zachęcił.

Czasowe przeniesienie zastosował bp Jan Cywiński w roku 1845 do mariawitki wileńskiej Katarzyny *Justyny* Chryściniżówny. Przysłał ją do benedyktynek, zalecając ksieni „wziąć ją pod macierzyńską opiekę (...) dopóki interes jej nie rozpatrzy się i dopóki nie uczyni się dalsze o niej postanowienie”. Nie wiadomo, co to był za „interes”, ale „postanowienie” znamy, gdyż Chryściniżówna wróciła do swojej wspólnoty i po jej skasowaniu w roku 1864 została z nią razem przewieziona do benedyktynek, gdzie też zapewne zmarła⁴⁰. W roku 1846 ten sam biskup przysłał z kolei szarytkę z wileńskiego do-

³⁹ Tamże.

⁴⁰ ABWil B 6, D 49 i 51; W. M. Podlewski OP, *Wiadomość o klasztorze i kościele ww. pańien benedyktynek w Wilnie w: Ćwiczenia duchowe według ducha i reguły ojca św. Benedykta*, Lwów 1886 s. XXV.

mu Dzieciątka Jezus, s. Anielę Kowalewską, na dziesięciodniowe rekolekcje za samowolny wyjazd⁴¹. Wreszcie w październiku 1863 r. wizytator Zdanowicz przysłał karmelitankę Paulinę Bubnowską (imię zakonne: Maurycja Teresa od Przemienienia Pańskiego), którą w długim i bardzo surowym liście oskarżył o wieloletnie sianie niezgody w zgromadzeniu i zażądał, aby na pokucie „nauczyła się życia prawdziwie zakonnego i zasmakowała w nim (...) żeby kiedyś wróciwszy do swego klasztoru inne dusze ginące mogła cofnąć z upadku”. Z tej dużej chmury był jednak mały deszcz: już po dwu miesiącach Bubnowskiej pozwolono wrócić do własnej wspólnoty, która też zaraz potem (prawdopodobnie w roku 1864⁴²) obrała ją przeoryszą. Albo więc niezgoda była faktem, ale Bubnowska reprezentowała większość, nie zaś zbuntowaną mniejszość zgromadzenia, albo cała sprawa (jak niejedna inna w tym okresie) była tylko zasłoną dymną dla szykan o podłożu politycznym. Jak pamiętamy, także i ten klasztor wkrótce potem skasowano (1865); Bubnowska wraz z resztą sióstr została przewieziona do benedyktynek, ale nieco później uzyskała pozwolenie na wyjazd do Karmelu krakowskiego.

Wszystko to jest historia przez zupełnie małe h: marginalny wątek życia codziennego niewielkiej liczby klasztorów w stosunkowo krótkiej i bardzo nietypowej epoce. Wątek w dodatku bardzo słabo udokumentowany (może zaledwie dla dwóch czy trzech nazwisk znalazłyby się jakieś wyjaśnienia w pamiętnikarstwie epoki) i bardzo prywatny. Niemniej w naszych czasach historiografia dowartościowała właśnie takie prywatne i częściowo bezimienne wątki, gdyż w nich szczególnie ujawnia się (w całym bogactwie światła i cieni) człowiek widziany po prostu jako człowiek.

MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

The Convent in the Role of Prison

(Summary)

In the Russian sector of partitioned Poland, sometimes women sentenced by ecclesiastical courts to one- or two-week retreats, or by lay courts to several months of penance, were sent to convents. In the latter case, the

⁴¹ ABWil B 6; W. M. Podlewski, *art. cyt.*, s. XXVII. Także i ona zresztą wśród innych szarytek trafi w 1865 r. do domu zbiorczego u benedyktynek.

⁴² B. J. Wanat, *Zakon karmelitów bosych w Polsce*, Kraków 1979, s. 643.

program included the teaching of catechism, one day of fasting per week, daily participation in Holy Mass, and some housework. The culprits most often had adultery or prostitution on their consciences. The archival materials used for this article concern about eighty persons who for those reasons found themselves temporarily among the Benedictines in Wilno (Vilnius) in 1815–1913. This convent, earmarked by the tsarist government in 1843 for suppression at a future date, was even in 1851 intended by the bishop as a future reformatory for ex-prostitutes. As early as 1856, though, the government began to place nuns from the convents of various orders there as they were suppressed, and so the idea of a reformatory was abandoned. The number of those serving terms of penance was never more than four or five a year, and generally not at the same time.

Translated by Michael Jacobs

Ksiądz Piotr Skarga należy do XIX-wiecznego kanonu bolszewickiej przeszłości. Warto się zastanowić nad tym, czym kierowali się ludzie tego kalibru, że postawili go w gronie najwybitniejszych esejistów dziejów Polski? Jezeli w XVII i XVIII w. w potocznej mowie kierali się ze sobą „biała” i „czarna” legenda ks. Piotra, to w epokę porozbiorową można już mówić tylko o dominacji tej pierwszej. Początki tego okresu odznaczają się typowo oświeceniową prezentacją cech karności Zygmunta II. Część z nich doszrzedano już w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego, np. mądrość polityczną jezuit i jego troskę o najuboższych¹. Z później zauważonych na uwagę zasługuje eksponowanie wartości języka kazania oraz pism Piotra Pawłowskiego, co można uznać za zjawisko normalne w epokę, która czystość mowy ojczystej uznawała za jeden z ważniejszych elementów patriotyzmu². Doskonale harmonizowała z tym prezentacja P. Skargi jako wielbiciela i aktywnego konsumenta nauki i to tej na poziomie akademickim³. Oczywiście pamiągano również o tym, że był księdzem i dlatego przedstawiano go jako kapłana uosabiającego najdoskonalsze cechy tego powołania⁴. Liberalizm i relatywizm moralny, tak właściwy – także dla polskiej – oświeceniowej mentalności i umysłowości, nie był w stanie zagrozić religij-

¹ I. Chruszowski, *Kul Skargi w Polsce*, w: tegoż, *Opiniam i program polski*, Warszawa 1971, s. 36; J. Tazbir, *Piotr Skarga*, w: Z. Stefanowska, J. Tazbir, *Zyciorys historyczny literacki i legendy*, Warszawa 1981, s. 106.

² I. Chruszowski, *dz. cyt.*, s. 42; A. Osicki, *O życiu i piśmie ks. Piotra Skargi*, Krzemieniec 1892, s. 25–26.

³ J. Tazbir, *dz. cyt.*, s. 92; I. Chruszowski, *dz. cyt.*, s. 44.

⁴ A. Osicki, *dz. cyt.*, s. 7.

⁵ Tamże, s. 26.